

# ZAWSZE SŁUŻYŁ LUDZIOM

W ubiegłym miesiącu pożegnaliśmy Henryka Keniga, byłego przewodniczącego podbeskidzkiej „Solidarności”. Zmarł 4 lutego 2023 r. w wieku 88 lat. Dziś chcemy przybliżyć Czytelnikom jego sylwetkę, przypominając poświęcony mu artykuł, opublikowany na łamach „Solidarności Podbeskidzia” w marcu 2005 r. w cyklu „Oni tworzyli Solidarność”.

W latach siedemdziesiątych był w Bielsku-Białej realizowany potężny program restrukturyzacji przemysłu włókienniczego o wdzięcznej nazwie „Apollo”, kierowany przez Emanuela Molla. „Uczestniczyłem w sprowadzaniu maszyn do bielskich zakładów. Bardzo często jeździłem na Zachód i widziałem, jak tam żyją ludzie” – opowiada Henryk Kenig. „Mieszkałem w ich domach, chodziłem do ich sklepów, wiele rozmawiałem z pracownikami, w tym też związkowcami. I wciąż myślałem: dlaczego tak nie może być u nas? Przecież w niczym nie jesteśmy gorsi. Czy w Polsce zawsze musi być biednie, szaro i smutno? Sierpień osiemdziesiątego roku był dla mnie odpowiedzią, że jednak może być inaczej, lepiej. Odżyły nadzieje na normalne życie”. Trudno się dziwić, że znalazł się wśród organizatorów „Solidarności” w Bewelanie. W Komitecie Założycielskim, którym kierował Ludwik Stasica, znaleźli się jeszcze – między innymi – Anna Staszek, Zdzisław Greffling, Antoni Paluch, Tomasz Kopczyński i nieżyjący już Adam Biegun. Wybory Komisji Zakładowej odbyły się już w listopadzie 1980 roku. Kenig został wtedy przewodniczącym Komisji Zakładowej. „Warto przypomnieć, bo dziś wydaje się to nieprawdopodobne: na około dwa tysiące pracowników Bewelany do „Solidarności” nie przystąpiło jedynie dziesięć osób – dyrektor i ścisła kadra. Część z tej dziesiątki też chciała być z nami, ale otrzymali zakaz z góry – z komitetu wojewódzkiego partii” – uśmiecha się Kenig. Wspomina nie tylko codzienną działalność w zakładzie, ale też inicjatywy, służące całemu środowisku włókienniczym. „W regionie dominowali działacze z zakładów metalowych. My, szmaciorze, byliśmy spychani na margines – reprezentując zakłady z kobiecymi założeniami nie stanowiliśmy takiej siły, jak chłopcy z Befamy, Apeny czy FSM-u. Dlatego stworzyliśmy własne struktury branżowe” – mówi Henryk Kenig. Tak został wiceszefem Regionalnej Sekcji Przemysłu Lekkiego, a potem wszedł w skład krajowych władz tej sekcji. Przypomina, że w tamtym czasie właśnie z Podbeskidzia po raz pierwszy upomniano się o uznanie głuchoty tkackiej za chorobę zawodową. „Huk starych krosien to ponad dziewięćdziesiąt decybeli. Osiem godzin w takim hałasie musiało powodować chorobowe skutki. Trwało to długo, ale nasze żądanie w końcu zostało zrealizowane” – mówi szef „S” z Bewelany.

Ten zakład był w tamtym czasie punktem szczególnym na związkowej mapie Podbeskidzia. Mając największą w Bielsku-Białej świetlicę stał się stałym miejscem regionalnych zebrań związkowych. To też zdecydowało, że końcem stycznia 1981 roku tam właśnie ulokował się 107-osobowy Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. „Na sali negocjacyjnej reprezentował nas Tomek Łagowski, a reszta zajęła się zabezpieczeniem zakładu i strajkujących. Nasi związkowcy tworzyli wszystkie służby porządkowe. Nie zawsze było łatwo. Pamiętam, jak z jednego z gabinetów trzeba było wyprowadzać ukrytych tam tajniaków” – opowiada Henryk Kenig. W tym czasie negocjacji w Bewelanie słuchali pracownicy z większości spośród ponad trzystu strajkujących zakładów.



Było to możliwe dzięki niezwykle radiofonizacji: związkowcy z urzędu telekomunikacji połączyli świetlicę Bewelany poprzez sieć telefoniczną stałymi łączami z zakładowymi radiowęzłami. To był, jak na tamte czasy, majstersztyk. Szef „Solidarności” Bewelany wspomina jeszcze wiele innych, niewyobrażalnych wcześniej zdarzeń: msze święte na strajkowej świetlicy, spotkanie Wałęsy ze strajkującymi włókiennikami na hali wykańczalni czy choćby kursy taksówek, które dowoziły ludzi z miasta do Bewelany i z powrotem całkowicie za darmo! Tamten strajk zakończył się sukcesem. Klęska nadeszła 10 miesięcy później.

„Jedenastego grudnia w zakładzie pojawiło się sześciu oficerów wojska. Rozmawiali z dyrekcją i także z nami. Nie dziwiła nas ta wizyta, gdyż już od pewnego czasu w Polsce funkcjonowały tak zwane wojskowe grupy operacyjne, mające sprawić, że w kraju wszystko będzie kręciło się równie sprawnie, jak w wojsku. Porozmawiali i obiecali, że w poniedziałek, czternastego grudnia w radiowęzle wyjaśnią swe plany i zamierzenia. Po niedzielnym wystąpieniu Jaruzelskiego, ogłaszającego stan wojenny, nie musieli już nic tłumaczyć” – wspomina Kenig.

Władze wojskowe obeszyły się z ich zakładem łaskawie. Internowany został jedynie Tomasz Łagowski, oddelegowany z Bewelany do pracy w Zarządzie Regionu. Z kilkoma innymi działaczami „S” z tego zakładu przeprowadzono jedynie rozmowy ostrzegawcze. Henryk Kenig przypuszcza, że po części było to zasługą ówczesnego dyrektora, którego wspomina jako przyzwoitego człowieka. „Być może też partia wspólnie z bezpieką wymyśliły sobie, że jako osoby nie uwikłane w politykę, a więc reprezentujące – jak to się wówczas mówiło – zdrowy nurt związkowy, będziemy załączkiem przyszłego OPZZ-tu. Pomylili się. Mimo ku-

szczenia i straszenia żaden z działaczy z naszego zakładu nie dał się wrobić w uwiarygadnianie neozwiązków. Wszyscy czekaliśmy na powrót „Solidarności”, bo wbrew faktom byliśmy jakoś dziwnie przekonani, że ona wróci” – opowiada Henryk Kenig. I wróciła. Trzeba tu jednak wspomnieć, że włókiennicze nie czekali biernie na reaktywowanie „S”. W zakładach kolportowane były gazetki podziemnej „S”, zbierano składki na działalność nielegalnych struktur związku, a przede wszystkim na pomoc dla represjonowanych działaczy i ich rodzin. Było coraz bardziej aktywne Duszpasterstwo Ludzi Pracy. Były też nieformalne spotkania działaczy związkowych z zakładów włókienniczych. Paweł Tomasiak z Weluksu, bracia Kierepkowie z Befado i Bielskiej Dzianiny, Stefan Zuber z Weldoro i Kenig z Bewelany – to tylko niektórzy z uczestników tych spotkań.

Reprezentantem tej grupy w Regionalnej Komisji Organizacyjnej, powstałej na Podbeskidziu pod koniec 1988 roku, był Paweł Tomasiak. W Bewelanie reaktywowano jawną działalność związkową w styczniu 1989 roku. Na czele stanął znowu Henryk Kenig. Z tamtych czasów wspomina między innymi wmurowanie 3 maja na świetlicy Bewelany tablicy, upamiętniającej podbeskidzki strajk i późniejszy przemarsz do kościoła w Białej. To była potężna manifestacja odradzającej się „Solidarności”.

Jesienią 1989 roku odbył się regionalny zjazd „Solidarności”. Tam Henryk Kenig został wybrany przewodniczącym Zarządu Regionu. Zastąpił Grażynę Staniszwęską, która w czerwcu została posłanką. Z najpoważniejszym kontrkandydatem, wiceszefem RKO Kazimierzem Grajcarem, wygrał przewagą zaledwie ośmiu głosów. Grajcarek został jednym z wiceprzewodniczących. Zajmował się potężną działką interwencji. Z kolei wiceszefem do spraw związkowych został Marcin Tyrna.

To była krótka, niespełna trzyletnia kadencja. Wystarczyło, by podbeskidzka „Solidarność” okrzykła, by powstały sprawne jej struktury. Był to też czas potężnych przemian. Te polityczne najlepiej symbolizowała zmiana na stanowisku wojewody. Dzięki „S” został nim Mirosław Styczeń, niegdyś rzecznik „Solidarności”, a w ostatnim czasie członek RKO i Komitetów Obywatelskich. Z kolei przemiany gospodarcze owocowały gigantycznymi problemami w zakładach pracy. Na Podbeskidziu najszybciej dotknęły one właśnie zakłady przemysłu lekkiego. Zamrożone płace, ograniczona produkcja, a zaraz potem coraz większe zwolnienia pracownicze – to były początki upadku bielskich zakładów włókienniczych. „Skrócone zostały terminy spłat pożyczek bankowych, gigantycznie wzrosło ich oprocentowanie, upadły rynki zbytu, a za miliony metrów tkanin, wyeksportowanych na Wschód, nigdy nie zobaczyliśmy pieniędzy. Taki był początek. Szybko do tego doszedł niczym nieskrępowany import kiepskich, ale tanich tkanin i wyrobów z Dalekiego Wschodu. Nie mieliśmy szans przetrwać” – mówi Kenig. Jego zdaniem główną winę za taki stan rzeczy ponosił rząd. Związkowcy bezskutecznie domagali się barier celnych, chroniący rodzimą produkcję. Bez echa pozostały też żądania pomocy rządowej dla podupadających zakładów, choćby w postaci korzystnych pożyczek na zakup surowców. „Z włókiennikami nikt się nie cackał. Nie tylko u nas, ale też na przykład w Łodzi zamykano zakład za zakładem. O osłonach i programach naprawczych zaczęto mówić dopiero, gdy zaczęły upadać „męskie” branże – górnictwo, hutnictwo, kolej, stocznie” – wspomina Henryk Kenig. Nie ukrywa, że gwoździem do trumny bielskich zakładów włókienniczych były też tarcia, rozgrywki personalne i ambicje na dole, w województwie. To sprawiło, że opracowany w Urzędzie Wojewódzkim i wspierany przez podbeskidzką „S” program „Bielska Wełna”, który mógł być (choć bez żadnych gwarancji) ratunkiem dla choć części miejsc pracy, upadł. „Miał on objąć tylko część zakładów konsolidując produkcję. Każdy chciał, by w tej grupce był jego zakład. Związkowcy też nie byli bez winy. Każdy zaczął myśleć tylko o swojej firmie. Walka między zakładami i ich dyrektorami, podbieranie rynków zbytu, marsz po trupach skończył się dla wszystkich katastrofą” – opowiada Henryk Kenig. Uważa, że właśnie z powodu winienia go za sytuację podupadających już wówczas powoli zakładów włókienniczych, przegrał w marcu 1992 roku związkowe wybory. Jeszcze przez następne półtora roku był wiceprzewodniczącym, a potem zrezygnował z tej funkcji pozostając jedynie członkiem Zarządu Regionu.

Później przez osiem lat działał w samorządzie Bielska-Białej – jako radny, a potem członek Zarządu Miasta. Zajmował się, jak zwykle, najtrudniejszymi działkami: pomocą społeczną, służbą zdrowia, mieszkalnictwem. „To moje miasto i zawsze działałem dla jego dobra. Służyłem ludziom najlepiej, jak umiałem. Staralem się pomagać wszystkim, zwłaszcza tym najbardziej zagubionym. Odpłatą są ciągnące się teraz dwa procesy sądowe, w których koledy radni oskarżają mnie o przestępstwa urzędnicze i działanie na szkodę miasta” – z gorczą kończy Henryk Kenig.

ARTUR KASPRZYKOWSKI

**PS. Winien jestem jedno uzupełnienie: wspomniane przez Henryka Keniga w ostatnim zdaniu powyższego artykułu oba procesy ciągnęły się bardzo długo i kosztowały go wiele zdrowia. Oba zakończyły się całkowitym oczyszczeniem Henryka ze stawianych mu zarzutów.**